

Ciche dni, wojna o „pilota”?

Mundial rodzinny

W telewizyjnej reklamie piękna kobieta podaje powody swojego uwielbienia: — Bo nie lubi piłki nożnej — mówi o zalecie... swojej toyoty. Podczas mundialowych rozgrywek pewnie niejedna żona zamarzy, by powiedzieć tak o zapatrzonym nie w nią, a w telewizor małżonku. Ale to wcale nie musi być najlepsze rozwiązanie.

— Piłka nożna to męska sprawa — powiada Jerzy Fedorowicz, zapalony kibic „Wisły” i drużyn ligii włoskiej i angielskiej. Obecny dyrektor Teatru Ludowego jeszcze w latach 70., jako aktor Starego Teatru, tworzył wraz z kolegami: Janem Nowickim, Tadeuszem Hukiem, Jerzy Bińczyckim i innymi, silną ekipę kibiców. Przyjaźnili się z zawodnikami „Wisły” i namiętnie chodzili na mecze. Do dziś wielu nie opuściła pasja do futbolu, którą w umiarkowany sposób podziela młodsza generacja aktorów Starego Teatru.

— Podczas oglądania w teatralnym bufecie meczu, owszem udzielają się emocje, ale nie przenoszę ich do domu — wyznaje Roman Gancarczyk, kreujący ostatnio Wolanda w „Mistrzu i Małgorzacie” w inscenizacji Krystiana Lupy. Anna Radwan-Gancarczyk, znakomita odtwórczyni ról szekspirowskich, podobnie jak mąż oglądała dotąd tylko mecz Polska-Korea. Mistrzostwa nie zakłócają więc życia rodzinnego znanej aktorskiej pary i ich córki Zosi.

W przypadku domu państwa Fedorowiczów, scenograf Elżbieta Krywsza przyzwyczaiła się do respektowania upodobań męża, synów i 90-letniej teściowej — też kibica. A sama cieszy się, gdy reprezentacja Polski wygrywa mecze, ale ma inne ulubione programy. W domu nie ma jednak „kolizji”: są dwa telewizory, więc każdy ogląda to, co go interesuje. Poza tym Jerzy Fedorowicz, człowiek niezwykle zajęty (bo i samorządowiec) mecze ogląda nie tylko w domu, z doskoku także w teatralnej kawiarence, gdzie jest telewizor z dekodermem.

Na mundialowe dni dyrektor Teatru Ludowego przygotował specjalną atrakcję — nie tylko dla kibiców. Wystąpił w monodramie „Póki piłka w grze” autorstwa Thomasa Brussiga, który spotyka się z żywiołowym przyjęciem publiczności. I słowami z tego przedstawienia tłumaczy swe zdenerwowanie faktem, że małżonka nie jest kibicem.

— Kobiety nie potrafią zrozumieć istoty futbolu, tego że trzeba się opowiedzieć po jednej lub po drugiej stronie.

Takiego problemu nie ma małżonek posłanki Anny Marii Filek z SLD, gdyż po 30 latach przestał kibicować „Wiśle”.

— Już nie oglądam meczy. Denerwuję się. Wolę włączyć na sam wynik — Kazimierz Filek przyznaje, że w hierarchii spraw ważnych, w jego rodzinie Mundial zajmuje dalsze miejsce.

Alosza Awdiejew, który łączy obowiązki wykładowcy akademickiego z występami estradowymi, gdy przebywa w domu, ogląda mecze. Ale nie należy do wielkich fanów piłki nożnej. Żona Katarzyna nie martwiłaby się jednak, gdyby było inaczej: sama potrafi żyć bez telewizora i jak przystało na psychologa, potrafi być tolerancyjna.

— Małżeństwo jest trudną próbą dla dwóch osób, jeśli biorą je poważnie. To między innymi próba charakterów, poczucia humorów. W związku z tym ludzie muszą się nauczyć na co dzień uwzględniać swoje humory, upodobania, muszą stać się tolerancyjni. Ale...

łatwiej to deklarować niż czynić. Przed taką próbą stają małżeństwa podczas Mundialu — uważa prof. Tadeusz Borkowski, socjolog rodziny z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Najłatwiej mają oczywiście małżeństwa o tych samych upodobaniach. Gdy oboje uwielbiają piłkę nożną, mogą poprzysuwać obowiązki, by obejrzeć mecz i porozmawiać na jego temat. Gdy oboje nie lubią, problem walki o telewizyjnego pilota nie istnieje. Schody zaczynają się, gdy zapalonym kibicem jest małżonek, a jego partnerkę kompletnie nie interesuje piłka nożna. W przypadku rozgrywek o mistrzostwo świata w piłce nożnej jej cierpliwość jest wystawiana na próbę przez cały miesiąc.

— Ludzie miewają przekorne natury. Najgorsze, co może zrobić żona, to „sprawdzić” miłość męża, stawiając mu warunek: albo ja, albo piłka nożna — prof. Tadeusz Borkowski jest pewien, że żaden z wyborów męża nie będzie dobry. Jeśli bowiem mąż przedłoży towarzystwo żony nad transmisję z meczu, będzie rozgoryczony, a atmosfera domowa daleka od idylli. Przy wyborze meczu, żona zaś poczuje się nieszczęśliwa.

— Najlepiej dać mężowi „urlop”. W tym czasie spotkać się z koleżanką-



mi, pójść do fryzjera. Będzie wdzięczny, a żona „zdobędzie punkty”. W przyszłości będzie się nawet mogła upomnieć o rewanż — mówi prof. Borkowski.

W podobnym tonie odzywa się prof. Zbigniew Nęcki, psycholog społeczny z Uniwersytetu Jagiellońskiego:

— W przypadku „ostrego kibica”, żonom przydaje się umiejętność szybkiego podawania herbaty, bez odrywania małżonka od telewizora. Będzie wdzięczny do emerytury — żartuje.

I opowiada o znajomym, który przebywając na delegacji, w połowie zupy przerwał obiad w hotelowej restauracji i pobiegł oglądać mecz Polska-Korea. Zdaniem profesora dobra żona powinna w takiej chwili podstawić mężowi obiad pod nos. Winna też wybaczyć mu mniejszą aktywność przy wykonywaniu prac domowych — wszak mistrzostwa, w dodatku z udziałem Polaków, nie zdarzają się często.

W ślad za oczekiwaniami kibiców, że ich żony okażą się podczas Mundialu wspaniałomyślne i wyrozumiałe, idą i powinności wobec pań. Prof. Nęcki doradza obdarzać żonę, w przerwach meczu, „wybuchem czułości”. Powiada też, że z psychologicznego punktu widzenia stała współobecność małżonków ma cechy nerwicy i nie jest związkiem zdrowym, ale neurotycznym.

— Chwilowa separacja emocjonalna może prowadzić do ocieplenia stosunków. Można więc czas mundialowych rozgrywek wykorzystać również z pożytkiem dla związku dwojga ludzi i dla życia rodzinnego — uważa prof. Zbigniew Nęcki.

Małgorzata ISKRA

Paweł Głowacki

Półlitrowe futbolówki

...i już nawet puszki sardynki w oleju człowiek nie może być pewien, nie może bez lęku sięgać po kluczyk otwierający, bo wie, że jak wieczko skrecać się zacznie niczym suchy liść jesienny, to jest szansa, iż z puszek, miast rybek, wyskoczą małirki, czarno-białe piłki nożne. Ja wiem, że to średni i tani dowcip, ale jakże ma on, Panie Boże, nie być średni i tani, skoro japońscy producenci sake naprawdę umieścili boską ciecz w półlitrowych szklanych futbolówkach? No i jak teraz wyglądają tamtejsi „czytelnicy” egzotycznej „pocieszycielki”? Ileż wstydu się najedzą, chcąc starym zwyczajem Kraju Kwitnącej Wiśni w parkach Tokio bądź Osaki fachowo „odtrąbić hejnał”? Zgroza. Przecież szklana kula nie mieści się w łapie, więc co - z dwóch łap trąbić będą? Amatorstwo lite. Tak, co cztery lata w czerwcu żartów nie ma, bo są mundiale, ale tego roku żartów nie ma szczególnie, bo nasi wreszcie weszli, Jerzy Fedorowicz więc postanowił wejść na scenę. Gra monodram Thomasa Brussiga „Półki piłka w grze”.

Nie wiem tego ściśle, ale z grubsza tak długo, jak naszych nie było w finałach, tak długo Fedorowicz jest dyrektorem Teatru Ludowego. Jako taki mało grał przez te lata. Raczej „grzał ławkę”. Rzadko go obsadzano, rzadko wpuszczano na murawę, a jeśli, to tylko na parę minut. Teraz zagrał całoc

- godzinę i kwadrans. Nie oszukujmy się - tak potężna pauza musiała dać znać o sobie. Widoczne były potworne braki kondycyjne, rytm gry wciąż się rwał, aktorskie „kiwki” kompletnie nie wychodziły, a o założeniach taktycznych w ogóle nie ma co gadać. Fedorowicz wiedział, że tak będzie, jako kibic fundamentalny - musiał wiedzieć. Poszedł więc w to, co zostało, poszedł we wspomnienia z dzieciństwa, bronił się wrodzonym urokiem osobistym, naturalnością scenicznego bycia i łagodnością oblicza. Doprawdy, w tym aktorstwie ściśle prywatnym było coś wzruszającego szczerzego, jak w chłopcu, który jeszcze mało umie, ale już miga w nim iskra boża. Jeszcze subtelniej rzecz ujmę: to prywatne aktorstwo miało w sobie coś z samotnego grilowania. Oto nakupiłeś tony wszelakiego dobrego, a koledzy nie przyszli. Stoisz więc sobie w ogrodzie, dzwonko łososią cudnie skwierczy na ruszcie, patrzysz więc spokojnie, jak biedronka po żółtobłę trawki lezie, kontemplujesz buszującą w konarach srokę, czasem dziobniesz widelcem w rybce, piwka tykniesz, powiesz coś do siebie albo nawet nie powiesz, i czas jakoś płynie banalnym tik-tak, kto wie, może nawet zanudzisz tę pieśń nad łososiem... Fedorowicz grał tak ujmująco jak Arabia Saudyjska z Niemcami (8:0 dla Niemców). Tyle że Arabów

aż 11 było, a Fedorowicz był sam. Siła złego na jednego.

Jakoś nikt mu nie pomógł. Ani Fedorowicz - reżyser, ani sztuczna trawa na scenie, sztuczna, czyli bez szans, by coś prawdziwego na niej wyrosło, ale zwłaszcza nie pomógł autor. Co tu mogę rzec? Jak ongiś Ettore Scola w „Balu”, pokazując przemiany form tanecznych, pokazał historię XX-wiecznej Europy, tak teraz Brussig podobnie zapragnął uczynić. Píše o wcieleniach futbolu w różnych czasach i krajach, każe o tym mówić staremu trenerowi z NRD, trenerowi już w odstawce, trenerowi na aucie życiowym. Padają wielkie piłkarskie nazwiska, wielkie mecze są wspomniane, jedne potęgi futbolowe idą w rozsypkę, inne właśnie podnoszą głowy, kruszy się mur berliński, świat zmienia skórę. Jest ciemno, dla tego wióru ludzkiego, co musi gadać, by nie zwariować, jest coraz ciemniej. I wszystko byłoby świetnie, ale, niestety. Słowa Brussiga, niestety, nie tańczą. Ani słowa, ani dowcip, ani myśl. Fedorowicz boryka się zatem z wszędobylskim banałem, mówi, jakby żuł papier, drepcę w miejscu i chyba nawet jego nie porwyła najprzedniejszy wic Brussiga, wic o tym, że nie dlatego ostatnio powodzie nas zalewają, iż mamy w Polsce słabe wały ochronne, ale dlatego, żeśmy w 1974, na mistrzostwach w Monachium, przegrali

z Niemcami legendarny mecz na wodzie, więc teraz wolimy synów regularnie przyzwyczajać do skrajnej wilgoci. O pokazaniu rozsypki człowieka, którego odcięto od istoty jego oddechu, nie ma co marzyć. Nie ma rozsypki, jest samotny grilowiec, po którym czasem widać, że mu smutno, bo koledzy nie przyszli, a tu przecież tak potężna aprowizacja. Gotowe się to wszystko zżarnować. Naraz na scenę wchodzi z widowni legendarny trener Wisły Kraków, trener Franczak, i z czterech metrów trafia do monsturalnej bramki jeden raz na trzy. No i jak tu nie drzeć o naszych w meczu z Koreą?

Drżymy, ale wybaczymy. I Fedorowiczowi, i Brussigowi, i Franczakowi. Rzecz w tym, że co cztery lata, w czerwcu, żartów nie ma tak dalece, że wszystko, co nie jest piłką nożną, traci wszelkie znaczenie, a co dopiero mówić o tym czerwcu! Niechaj sobie więc teatr będzie, jaki chce, niech Fedorowicz dalej wzrusza, jak wzrusza - to wszystko i tak niczego nie zmieni. Grunt, że nasi japońscy towarzysze broni czują powagę chwili. Już dziś z ust wyrastają im półlitrowe futbolówki.

Teatr Ludowy, Scena Pod Ratuszem. Thomas Brussig „Półki piłka w grze”. Reżyseria i wykonanie Jerzy Fedorowicz.

Jerzy Fedorowicz w monodramie na mistrzostwa świata

Póki piłka w grze



(INF. WŁ.) Dzisiaj na Scenie Pod Ratuszem Teatru Ludowego odbędzie się premiera monodramu Thomasa Brussiga „Póki piłka w grze”, który przygotował Jerzy Fedorowicz. Poprosiliśmy go o rozmowę.

– Jak, Twoim zdaniem, wypadną polscy piłkarze na mistrzostwach świata?

– Według Thomasa Brussiga, piłka nożna to jest taki sport, że należy wyłączyć rozum i przestać się na zupełnie bezsensowny entuzjazm. Zatem jako kibic reprezentacji Polski wierzę, że nie tylko dojdziemy do finału, ale go wygramy... Tak naprawdę, będzie wszystko wiadomo po pierwszym naszym meczu.

– Skąd pomysł, by w dniu inauguracji mistrzostw wystawić ten monodram?

– Pierwotnie planowałem premierę po wakacjach, ale że jestem nie tylko aktorem, ale i kibicem, uznałem, że nie może być lepszego dnia na premierę monodramu, którego bohaterem jest trener piłkarski. A tekst po-

znałem dzięki czytaniu współczesnych dramatów w naszym teatrze. Moja, powstała *a vista* interpretacja, bardzo się spodobała autorowi, który gościł w Krakowie zaproszony przez Dom Norymberski i Instytut Goethego, i namówił mnie na ten spektakl. A potem, na moją prośbę, dopisał fragment dotyczący Polski. To świetny tekst, zresztą ma go wkrótce zamieścić „Dialog”, co sprawi, jak sądzę, że rzucą się na niego koledzy – np. Jasię Englert, który jest absolutnym fanem piłki nożnej. Ale polska prapremiera odbędzie się tu, w krakowskim Ratuszu na scenie Teatru Ludowego.

– Powiedz w skrócie, o czym jest ta sztuka?

– Bohaterem jest trener, który całe życie poświęcił piłce i oto przeżywa dramat; wskutek spłotu rozmaitych okoliczności, również tych narzuconych przez historię, rozpadła się jego ukochana drużyna, jej najlepszy piłkarz będąc w wojsku NRD na granicy zastrzelił uciekającego

człowieka. Sztuka rozgrywa się w czasie tuż przed i już po zburzeniu muru berlińskiego. Mam więc w tle odejście od systemu totalitarnego i połączenie obu państw niemieckich, a na pierwszym planie piłkę nożną i trenera, którego gram, zmuszonego budować nową drużynę...

– Sportowa jest też scenografia i...

– ...akcesoria, jakie mam dzięki wiślakowi Markowi Koniecznemu i Mariuszowi Piechowi z klubu kibica Wisły – to koszulki Sergia z Barcelony, Wałdocha z Schalke, drużyn narodowych: Szkocji, Hiszpanii, Anglii, Brazylii i innych.

– Nie masz tremy, od lat nieczęsto stajesz na scenie, a tu masz grać samotnie przez ponad godzinę?

– Pewnie, że mam. Wielką. A przecież trochę ostatnio grałem – w „Weselu”, w „Toksycznych rodzicach”... Fakt, w monodramie występowałem ponad 20 lat temu. I tym bardziej obecny spektakl to dla mnie wyzwanie. Traktuję go również, jako wyraz podziękowania dla kolegów – wybitnych piłkarzy z lat 70., takich, jak: Szymanowski, Kniecik, Kapka, Musiał, Nawałka, Kusto, Iwan, to dzięki nim przeżyliśmy tyle wspaniałych chwil.

– Jesteś, że tak powiem, odpówtwicznym kibicem Wisły, teraz widzę, klub Ci się odwzajemnia jako patron spektaklu...

– Tak, wiślacy nie tylko udostępnili mi wspomniane koszulki, ale i zawodnicy oddali mi swoje twarze, są ze mną na plakacie. Pomógł mi też klub Hutnika, skąd dostałem trochę potrzebnego w spektaklu sprzętu...

– To jaki będzie wynik meczu Korea – Polska?

– 0:0.

Spektakl „Póki piłka w grze” będzie grany także jutro i w niedzielę – również o godz. 19.

Rozmawiał:

WACŁAW KRUPIŃSKI



PRETEKSTY

Póki piłka w grze

Był w latach siedemdziesiątych w Turyni, niedaleko sławnego centrum szkolenia skocz-
ków narciarskich — Oberhofu, zakład bodaj
porcelany elektrotechnicznej. Miał swój klub
piłkarski, grający po powiatowych podwór-
kach, ale do czasu. Jednego razu trafił się dy-
rektor firmy, przysłany z Berlina młody inży-
nier, który przyciągnął za sobą kolegę — tre-
nera od futbolu. Dał mu suty, lewy etat, wolną
rękę w futbolowej sekcji i kazał zabrać się do
roboty. Ten ściągnął z Magdeburga i Lipska
kilku żwawych i niewypalonych rutyniarzy,
dodał im co zdolniejszych wychowanków,
z czego zrobił się mannschaft mniej więcej taki
jak u nas Stal Mielec w tym czasie. W rozwojo-
wym marszu dobili się debiutu w najwyższej
lidze NRD, w trakcie którego zadali klęskę sa-
memu Dynamo Berlin. No i wówczas zaczęła
się heca — w polskich realiach nie do pomy-
ślenia nawet w czasach gwałtownej stalinizacji
sportu. Dynamo było przecież skrzyżowaniem
metod naszego CWKS ze statusem Gwardii,
a to wszystko jeszcze do kwadratu. Sensacyjna
porażka etatowych faworytów obudziła czuj-
ność władzy sportowej. Zaczęto szperać, kto
konkretnie postawił na rozwój drużyny piłkar-
skiej w regionie, który w centralnych założe-
niach miał absolutnie preferować sporty zimo-
we, osobliwie narciarstwo klasyczne. A że
w NRD żadna dziedzina życia nie była oddana
w pacht żywiołowym procesom, a w wyczynie
obowiązywała surowo przestrzegana rejoniza-
cja, rychło wyszło na jaw, że awans był aktem
czystego woluntaryzmu. Nieuzgodnionym
z żadną instancją, łamiącym reguły ustalonej
w Berlinie tzw. geografii sportu. Natychmiast
więc zapalono czerwone światło piłkarzom,
wyciągnięto wnioski służbowe wobec dyrekto-
ra, „marnującego środki publiczne”, trenera
ukarano za niesubordynację.

Historię opowiadał mi przy piwnym kontu-
arze, mocno zawiany szef związkowej rady za-
kładowej, a na jego wspomnienie zareagowa-
łem naiwnym szyderstwem. Był to czas tuż po
pierwszej Solidarności, więc my goście z Pol-
ski mieliśmy pretensje dlaczego tak się dali
udupić władzy i co ona ma do rozkazowania,
jeśli pieniądze załoga zakładu chciałałożyć na
piłkę, nie na biegi narciarskie. — Nie mogli-
ście uderzyć pięścią w stół, postraszyć straj-
kiem i powiedzieć, że jesteście gospodarzem
we własnym domu, więc nikt was nie będzie
pouczał, której dyscyplinie przychylić nieba?

Gość, kiedy to usłyszał, mało nie dostał zawału
serca. Przekazał tłumaczce, pracującej zapew-
ne na drugim etacie, że on takich antysocjali-
stycznych rad słuchać nie będzie, a jeśli chce
dalej konwersować, to owszem możemy, ale
o tym jak Helmuth Recknagel został mistrzem
świata i olimpiady w skokach narciarskich,
dzięki wspaniałej opiece SED nad enerdown-
skim wyczynem...

Idąc do ratuszowej sceny Teatru Ludowego
na monodram niemieckiego pisarza Thomasa
Brussiga, pt. „Póki piłka w grze”, byłem więc
solidnie przygotowany na odbiór treści niesio-
nej przez spektakl. Mogłem sobie rozbudować
sylwetkę psychiczną, osobowość bohatera —
trenera piłkarskiego, w którego wcielił się Ju-
rek Fedorowicz. Autor osadził trenera, trzeba
trafu, dokładnie w tych okolicach Enerdowa,
które penetrowałem w swej ekskursji, więc
mam pewność, że postać nie jest wydumana.
A że Fedor to jeden z nielicznych artystów na
świecie, który realia współczesnego futbolu
zna nie tylko z prasowych relacji, tchnął więc
w postać pokazną dawkę autentyzmu. Usły-
szeliśmy więc opowieść o szkoleniowcu uwi-
klanym w nietypowy los obywatela NRD. Taki
sam jak i w Polsce zakres aspiracji i przywile-
jów danych światkowi wyczynowców, taka sa-
ma suma pierwiastków zalegalizowanych od-
stępstw od etyki, taka sama technologia robie-
nia wyników i karier. Aliści na obszarze zdecy-
dowanej inności, zarezerwowanej na wyłącz-
ność dla doświadczonych wschodnich Niemców,
zwanych dziś „Ossi”, zbudowane jest w sztuce
całe jej artystyczne i moralne przesłanie. Naj-
milszy sercu trenera wychowanek Heiko —
z sezonu na sezon staje się pod wpłyną ręką
swego nauczyciela coraz wybitniejszym gra-
czem. Jest obrońcą, o którym mówi się „nie do
przejścia” — albo, że „piłkę może przepuścić,
ale przeciwnika nigdy”... Tenże Haiko, w któ-
rym trener upatrywał wielkie nadzieje, łącznie
z planem przeskoczenia na gruncie sławy sa-
mego Sparwassera, legendy enerdownskiego
futbolu, niespodziewanie zmienił osobowość.
Pod wpływem jednego ważnego dla jego wne-
trza zdarzenia utracił całą swą bojowość,
ostrość wejść, entuzjazm życiowy i boiskowy.
Skąd nagle takie załamanie, nagły zwrot
w świetnie zapowiadającej się karierze? Odpo-
wiedź daje finezyjna konstrukcja narracyjna,
którą Fedorowicz wzbogacił do bólu. Haiko
odbywał służbę wojskową jako żołnierz strze-
gący nieprzenikalności granicy niemiecko-
niemieckiej. Zagradzał drogę swym współoby-
watelom ku wolności, która rozciągała się za
berlińskim murem i nurtem Łaby. Miał obo-
wiązek strzelać do każdego, kto bez zgody
władz usiłował przekroczyć granicę. No i przy-
szło mu zastrzelić uciekiniera...

Styk człowieczego losu z bezduszną polity-
ką, oprawiony w barwnie opowiedziany proces
uczenia się prawd życia poprzez realia sportu
piłkarskiego, to materia rzadko podejmowana
przez współczesną dramaturgię. Byłoby do-
brze, aby na spektakl wybrały się nasze futbo-
lowe drużyny, choćby w ramach treningu inte-
lektualnego, którego tak często nie staje w sta-
dionowych przedstawieniach.

Ryszard NIEMIEC

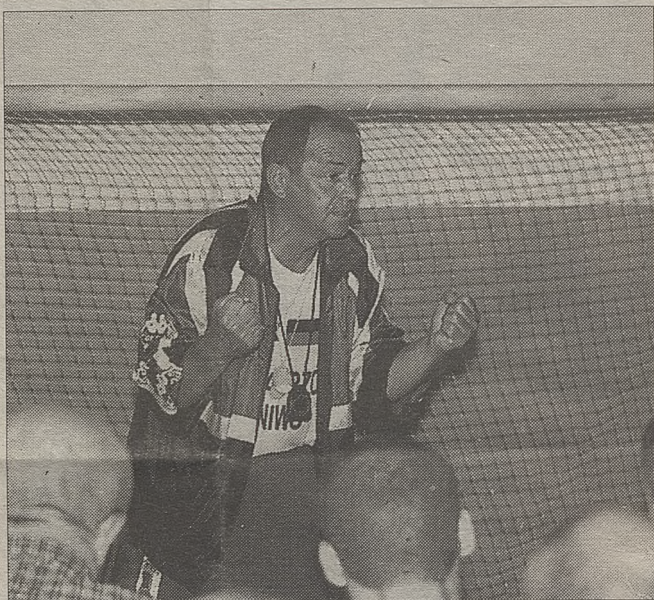
Monodram za kratkami

- Najbardziej podobał mi się fragment mówiący o masażystkach, no i jak wyjął to piwo; tych dwóch przyjemności najbardziej nam brakuje - mówi Paweł

Jerzy Fedorowicz ubrany w piłkarski strój z napisem DDR na koszulce sięga do torby po puszkę piwa - owoc zakazany za więziennym murem. Otwiera ją. Po sali roznosi się zapach chmielu. Słychać tęskne westchnienia mężczyzn i chichot grupki kobiet. Po chwili aktor opowiada o zawodniku, który podczas służby wojskowej zastrzelił żołnierza służącego z drugiej strony muru berlińskiego. - Dostał dwa lata w zawieszeniu. Dwa lata. Teraz boi się kogokolwiek faulować. Myśli, że jak dostanie żółtą kartkę - to pójdzie siedzieć - tłumaczy, patrząc w okno, za którym wylania się widok na więzienne kraty i mur otulony kolczastym drutem.

Przed więźniami odbywającymi karę w Zakładzie Karnym Kraków Nowa Huta wystąpił wczoraj Jerzy Fedorowicz, prezentujący monodram według prozy Thomasa Brussa „Póki piłka w grze”, którego bohaterem jest piłkarski trener opowiadający o swojej miłości do futbolu i zasadach - niekiedy brutalnych - rządzących tą dyscypliną sportu.

- Od lat regularnie staram się występować w zakładach karnych. Uważam, że tym ludziom szczególnie potrzebny jest kontakt ze sztuką. Ona oczyszcza duszę - chociaż na moment. Wierzę w to. Wystarczy popatrzeć na salę, żywą reakcję tych ludzi podczas występu, łaknących wszystkiego, co wykracza poza więzienne stereotypy. Niektórzy mają niesłuszne wyobrażenie, że człowiek siedzący za kratkami to zbir, którego nic nie poruszy. Mam odmienne zdanie - często są to młodzi ludzie, którzy zwyczajnie się pomylili i należą im pomoc - powiedział Je-



Jerzy Fedorowicz zaprezentował monodram „Póki piłka w grze”

Fot. Wacław Kłag

rzy Fedorowicz, który na potrzeby wczorajszego przedstawienia dodał swojemu monodramowi nieco pikanterii i humoru.

- Bardzo fajny występ. Jestem piłkarskim kibicem. Z tematyką pan Fedorowicz trafił więc w dziesiątkę. Najbardziej podobał mi się fragment mówiący o masażystkach, no i jak wyjął to piwo. Tych dwóch przyjemności za kratami najbardziej nam brakuje. Na szczęście w piłkę, koszykówkę czy tenisa możemy zagrać - swoimi wrażeniami po spektaklu dzielił się jeden z więźniów o imieniu Paweł. - Brakuje nam tu takich imprez, są dla nas wielkim wydarzeniem. Ale powiem szczerze: wolalbym oglądać występ pana Fedorowicza na wolności, w teatrze. Dostęp do kultury mamy głównie poprzez telewizję i książki. Niektórzy sięgają po klasykę i literaturę na-

ukową, ale największym zainteresowaniem cieszą się powieści sensacyjne - dodał Michał, zajmujący się prowadzeniem biblioteki.

- Ostatnio mamy dobrą pasję. W czerwcu występowała u nas orkiestra wojskowa, był też pokaz flamenco. Od czasu do czasu więźniowie sami przygotowują jakiś występ, np. kabaret. Z wychowankami wychodzę też za mury więzienia. Najczęściej do kina i do teatru. Muszę zaznaczyć, że żadna z tych imprez nie jest organizowana za pieniądze podatników. Artyści przyjeżdżają do nas na własny koszt, nie pobierają honorarium. Ostatnio więźniowie za pracę społeczną w Ogrodzie Botanicznym otrzymali darmowe bilety do kina - wyjaśnił st. wychowawca kpt. Adam Samek w nowohuckim zakładzie karnym zajmujący się organizacją imprez sportowo-kulturalnych.

(TYM)